Bezpłatny dodatek do Nr 10 „Głosu Narodu“

TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 2 | Kraków, niedziela, dnia 10 stycznia 1937 r. | Rok II

Dr Janusz J. Dunin-Michałowski

WOŁYŃ i WOŁYNIACY

Krzemieniec, w styczniu 1937.

Wyżynne i suche Podole oddziela od nizinnego i mokrego Polesia kraina, która w ciągu wieków, zależnie od stosunków politycznych zmieniała kilkakrotnie swoją nazwę, aż ostatecznie przybrała miano Wołynia. Granicami tej krainy są: na południu — linia, przeprowadzona od źródeł rzeki Bugu do źródeł rzeki Teterewu, na wschodzie — górny Teterew, na zachodzie — górny bieg Bugu, na północy — wężowa linia, przecinająca dolne biegi prawych dopływów Prypeci. Do Polski należy tylko zachodnia część Wołynia. Wschodnią włada Rosja Sowiecka.

KRAJOBRAZ I BUDOWA GEOLOGICZNA.

Krajobraz Wołynia jest niezwykle piękny. Niewysokie wzniesienia (Gołogory, Woroniaki, grzbiet Krzemieniecki z górą Bony), ciągnące się przez cały Wołyń od wschodu ku zachodowi, rzeźbione wodami Teterewu, Bugu i innych rzek oraz przeplatane kotlinami i malowniczymi dolinami, nadają krainie wołyńskiej wiele uroku i piękna. Szczególnie malownicza jest południowa część Wołynia, pocięta stromymi dolinami jarów, które łagodnieją coraz więcej w miarę posuwania się ku północy, aż w końcu przechodzą w równinę.

Gleba Wołynia jest różnoraka. Przeważa jednak żyzna. I tak mamy tutaj urodzajny less, przechodzący stopniowo w słynny czarnoziem próchniczny, następnie znakomite borowiny, powstałe ze zwietrzenia skał kredowych, które ku północy przechodzą gdzieniegdzie w piaski i podmokłe doliny.

Budowa geologiczna Wołynia jest, doprawdy, ciekawa. Na wschód od Słuczy wyłania się płyta granitowo-gnejzowa, dostarczająca nam znakomitego materiału kamiennego na bruki i drogi bite. Bogate złoża porfirów i bazaltów, ciągnące się z zachodu na wschód dostały się Polsce w niewielkiej ilości. Lwia ich bowiem część wraz z pięknymi „wołomitami“ i labradorytami, świetnie nadającymi się na płyty pomnikowe i obeliski przypadła Rosji.

Na Wołyniu spotyka się także tu i ówdzie duże bogate złoża kaolinu, używanego do wyrobu porcelany. Kiedyś słynne wyroby porcelany Korea i Baranowa, opierały się na tych złożach.

WIEŚ WOŁYŃSKA.

Odnośnie do roślinności Wołyń można podzielić na dwie strefy: północną — lesistą i południową — stepową. Południowa strefa Wołynia jest daleko gęściej zaludniona od północnej. Jest przy tym niezwykle malownicza. W niej to bowiem spotykamy długie szeregi białością połyskujących chat z murowanymi kominami, stojących po jednej i drugiej stronie drogi, — tuż obok nich stodoły, spichrze i inne zabudowania gospodarskie, niewytworne wprawdzie, ale swoistego stylu i napełnione od wiosny do wiosny zbożem; niezliczoną ilość krzyżów przydrożnych, na tle gajów brzozowych, dębowych i sadów; szumiące gwarne młyny wodne i gdzieniegdzie wiatrak wymachujący skrzydłami ku stojącym na polach jabłoniom i gruszom; mnóstwo dobytku, koni i krów, owiec, dążących na soczyste pastwiska lub powracających do obór i stajni i snujący się tu i ówdzie lud dorodny, a krzepki, czysto i schludnie ubrany — wszystko to razem wzięte stanowi ową malowniczą, pełną niezrównanego uroku — wieś wołyńską.

Chaty wołyńskie nieraz kilkakrotnie do roku wewnątrz i zewnątrz bielone miły dla oka przedstawiają widok. Składają się one, zwykle z sieni, z której drzwi na lewo prowadzą do komory nieopalanej, przeznaczonej na skład różnych domowych sprzętów, a wchód na prawo prowadzi do izby mieszkalnej, obwieszonej obrazami świętych, w rogu której stoi długi stół okolony ławkami. Wszystko to czyste, wymyte przed każdą niedzielą i świętem. Tu też stoi piec niski, szeroki, z przypieckiem. W sieni mieszczą się żarna do mielenia, które właściwie — tylko, w razie, gdy młyny mleć przestają, są używane i duża dzieża, napełniona świeżą wodą.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Każda prawie wieś wołyńska ma swoich własnych rzemieślników, którzy ją we wszystkie potrzeby życia zaopatrują. Chłop wołyński sam buduje swoje zabudowania gospodarskie, sam robi sobie bronę, wóz i sanie, sam kręci powrozy do uprzęży i plecie taśmy na szleje, jednym słowem wszystkim potrzebom umie zaradzić. Wołynianki są jeszcze pracowitsze i potrafią nie tylko ogród urządzić, ale w razie potrzeby wszystkie roboty polne wykonać. Pochodzi to — zdaje się — jeszcze z bardzo dawnych czasów, kiedy mężczyźni uganiali się z Tatarami na tatarskim szlaku, przez Wołyń prowadzącym, a kobiety musiały kierować całym gospodarstwem. Ponieważ każdy gospodarz na Wołyniu hoduje owce dla wełny i sieje len i konopie, przeto gospodyni w domu tka własne sukno i płótno oraz sama szyje bieliznę. Z wełny wołynianki wyrabiają wzorzyste swe fartuchy, spódnice i kolorowy pasy.

Wołyniacy mają naturę towarzyską. Ułatwia im to racjonalny podział pracy, który wtedy tylko zgodnie można wykonać, gdy się utrzymuje stosunki towarzyskie. To też pastwiska mają przeważnie wspólne i każda wieś utrzymuje jednego lub więcej pastuchów, zależnie od potrzeby, którzy zabrawszy bydło z całej wsi pasą je wspólnie. Tylko konie, których hodowlą Wołyniacy specjalnie się zajmują, słynąc z tego w całej Polsce, i bydło robocze, są wypasane przez małych chłopców z poszczególnych gospodarstw osobno. Utrzymanie wiejskich pastuchów także jest wspólne, gdyż jedzą oni latem kolejno u każdego gospodarza. To wspólne ujęcie interesów, i ciągła styczność z sobą od dzieciństwa, wyrabia wielką i niezwykle spoistą solidarność Wołyniaków oraz ułatwia im ogromnie rozwój gospodarczy i kulturalny, co partia ukraińska pragnie wyzyskać dla swoich celów.

STRÓJ I KULTURA.

Strój chłopa wołyńskiego nie wiele się różni od stroju używanego na Ziemi Grodów Czerwieńskich. Mężczyźni noszą długie, niżej kolan sięgające, czarne lub białe świty, misternie wyszywane czerwonymi sznurkami. Koszule pod kołnierzem ściągają czerwoną wstążką „życzką“; koszule wypuszczają na płócienne spodnie, których nogawki wsunięte są w długie, juchtowe buty. Głowę okrywają nawet w najgorętsze dni barankową czapką z sukiennym lub aksamitnym denkiem i tylko wyjątkowo, i to przy robocie, zastępują ją czasem kapeluszem słomianym. Zwierzchni strój zimowy stanowi biały lub czarny kożuch barani bez żadnego pokrycia. Na świtę lub kożuch przywdziewają pasy wełniane w rozmaitych kolorach, najczęściej jednak ponsowe lub zielone.

Był czas, kiedy Wołyniacy, jak również i Podolacy podgolali głowy do połowy, zostawiając na wierzchu długie włosy. Zwyczaj ten zanika jednak równolegle z zanikiem polskości tych ziem. Brody golą wszyscy, zapuszczając jedynie szumiaste wąsy. Wyjątek stanowią bardzo starzy wieśniacy i wędrowne dziady.

Wołynianki lubią się ubierać jaskrawo, począwszy od koszul, których rękawy zdobione są w misterne wzory różnokolorową włóczką, zwaną „zapołotia“, a skończywszy na spódnicach, tkanych w kolorowe kraty; na spódnicach z przodu noszą fartuchy, które zachowały polską nazwę „zapasek“. Głowy okrywają Wołynianki białymi płóciennymi chustkami, a tylko mężatki w uroczystości i święta zawiązują głowę muślinem, którego jeden koniec spada na ramiona. Taki strój głowy zwą „namitkami“. Zwyczaj ten przyszedł prawdopodobnie ze wschodu z czasów brania jassyru przez przez Tatarów i Turków. Na szyjach wieszają korale lub paciorki szklane, do których przytwierdzają błyszczące medaliki, zakupione na odpustach. Korale takie są dowodem zamożności; to też bogate gospodynie noszą ich nawet po kilkanaście sznurków razem.

Względnie wysoki stan kultury wytępił liczne zabobony i przesądy, niemniej jednak bardzo zgubny częstokroć wpływ wywiera na Wołyniu wiara w „cudowne“ leki. Liczni znachorzy i znachorki są prawdziwą plagą wsi wołyńskich; lud ucieka się do nich z wiarą i wierzy im ślepo, odrzucają recepty dyplomowanych lekarzy. Wiara w urzeczenia, w złe oczy i w zadawanie chorób istnieje jeszcze na Wołyniu, jak zresztą i w wielu innych dzielnicach Polski.

NARODOWOŚĆ I WYZNANIE.

Według ostatniego spisu ludności (1931) na Wołyniu mamy 2,085 tys. mieszkańców. Katolicy, a więc głównie Polacy, stanowią zaledwie 15 proc. ogółu ludności, 70 proc. to prawosławni, a reszta, 13 proc., to żydzi. Zauważyć należy, że wśród prawosławnych mamy bardzo wielu byłych unitów, których rząd rosyjski kazał gwałtem chrzcić w cerkwiach. Ich polskie nazwiska świadczą najwymowniej o tym, że przodkowie ich byli kiedyś Polakami i katolikami. Zmiana wiary pociągnęła za sobą zmianę poczucia narodowego. Pozostały w nich jedynie dawne wspomnienia i pewna duma z tego, że „pochodzą z katolików“.

Największą bolączką polskości Wołynia jest brak katolickich kościołów. Na tej olbrzymiej przestrzeni, liczącej przeszło 35 tys. km^2 mamy tylko 120 parafij katolickich. Parafie te są niezwykle rozległe, gdyż zasięgi ich dochodzą nieraz do 70 klm. (parafia Ratno). Przeciętna odległość mieszkań ludzkich od kościołów wynosi 20 klm. Do jednej parafii należy czasami aż 40 wiosek. Najgorsze jest to, że w żadnym osiedlu katolicy nie stanowią większości. Giną więc w morzu prawosławia i ruszczeją. Proces ten postępuje tu wciąż naprzód dlatego, że po wsiach wołyńskich topnieje szybko polskie ziemiaństwo, którym polskość i katolickość tej ziemi zawsze stały. Dziś, gdy brak jest coraz większy polskiego ziemiaństwa, jedyną, mocną ostoją polszczyzny na Kresach staje się Kościół katolicki. To też na konieczność wzmocnienia Kościoła katolickiego, zarówno na Wołyniu, jak i na innych ziemiach kresowych, winniśmy położyć największy nacisk.

DŁUGOSZ WŁADYSŁAW

SZERSZENIE

W poranka przepaścistych, okrwawionych głuszach,
w zachodu z brył fioletu upiornych wądołach,
kikuty ramion gubi czarna polna grusza
i rozlewa męczeńskie milczenie dokoła.

Lecz gdy potopem skwaru lunie w nią południe
gdy się rozpląsa nad nią baldachim błękitów,
jak słup telegraficzny brzęczy, cicho dudni,
jak gdyby przez nią w ziemię spływał żar z zenitu.

Drży grusza i pod liściem jej cierpkie owoce:
z robaczliwego łona fontanna szerszeni
z niesamowitym trelem w górę się szamoce
jak rozpryskana rudość w wiązankę pierścieni.

Pogotowie wojenne, manewry w rozjęku:
klucze buczących eskadr słońce przekreśliły,
na ciele gruszy ile szpar, dziur, rowków, sęków,
tyle pułków owadzich w przemarszach zawiłych.

Eskadry żywych maszyn, błękity wiercące,
śmiercią cuchną śmierć sieją, zamęt i zniszczenie;
pułki na korze — gazem owiane trującym,
trupią wonią krwi stęchłej i swędem szerszeni.

Wypatrywanie wrogów, dygocące czaty,
zaprawa jadem żądeł wściekle ofiar głodnych,
gotowanie bez przerwy drugim kazamaty,
to celu szerszeniego życia program godny.

* * *

— Jaskółko, co na niebie plączesz czarne bicze,
powiedz przepiórce z bruzdy, czemu cierpkie gruszki
rodzi grusza i ma tak zamglone oblicze,
a schorowane listki niby rdzawe muszki?

Ptakiem jesteś wróżebnym, zwiastującym wiosnę,
powiedz, czy któraś wiosna dolę gruszy zmieni?
Powiedz, czy się uśmiechnie listowiem radosnym,
czy brzemieniem dorodnych gruszek zarumieni?

— Nie! Wicher ją obali robaczliwą, chorą...
Ale u jej stóp zgniłych wyrośnie jej córa,
szerszeni mieć nie będzie na korze, pod korą,
w koronie zaszczepionej słodkich gruszek górę.

Z kwiatów hożej na wiosnę słodki nektar spity
przez pszczoły skrzętne miodem daszki uli ruszy,
wesoła witać będzie szumiąc krasne świty
i rumiane wieczory jak twarz szczęsnej duszy.

A gdy potopem skwaru lunie w nią południe,
gdy się rozpląsa nad nią baldachim błękitów,
czarować będzie płodem uśmiechniętym cudnie
i rozmodlona tonąć w ekstazach zachwytu.

Zgnić muszą dzikie formy, owadów padlina,
i wyginąć szerszenie, żądłem wojujące
na dziczce nieszczęśliwej, co kark uschły zgina
i piersią budzi grozę robactwem ziejącą...

Dr KAZIMIERA KUTRZEBIANKA

Złoto i Sztuka Złotnicza w Dawnych Wiekach

Złoto i srebro były od dawna uważane za kruszce najcenniejsze i najbardziej były poszukiwane. Złoto nazywano „światłem słonecznym“, srebro zaś „blaskiem księżyca“. Nadto w wierzeniach ludów pierwotnych oba te metale uchodziły za doskonały środek ochronny przeciw urokom, chorobom i demonom. W tym celu noszono złote, lub srebrne amulety, talizmany i medaliony. Na Wschodzie jeszcze do dziś dnia przetrwała wiara, że złota moneta zawieszona na czole stanowi ochronę przeciwko „złemu“ wzrokowi. W Indiach popularnym środkiem przeciwko „urokom“ są złoto i drogie kamienie. W Szkocji lekarstwem jest t. zw. „woda srebrna“, t. j. woda z miski, w której leżał srebrny pieniądz. Żądza zdobycia tak cennego materiału jak złoto, od dawna zrodziła myśl, czy nie możnaby go osiągnąć drogą sztuczną. Dało to początek alchemii, tak bardzo dawniej rozpowszechnionej. Usiłowaniem alchemików było wytworzenie złota przy pomocy specjalnego preparatu zwanego „kamieniem filozoficznym“. Ów kamień filozoficzny, nazywany również „czerwoną tynkturą“, lub „wielkim eliksirem“, miał mieć nie tylko własności leczenia chorób i przemieniania nieszlachetnych metali w złoto, lecz nadto — według wierzeń ówczesnych — rozpuszczony i zażywany w małych dawkach, miał mieć zdolność odmładzania, a nawet przedłużania życia. Alchemię znali już Egipcjanie i Grecy; od nich przejęli ją Arabowie, którzy znajomość tej nauki rozpowszechnili w Hiszpanii w X i XI w. Z czasem alchemią zaczęli się zajmować również niektórzy panujący, którzy łudzili się, że w ten sposób zdołają swój skarb wzbogacić. W Anglii zamiłowanie Henryka do alchemii doprowadziło do tego, że cały kraj zalany był fałszywym złotem i fałszywą monetą. W Polsce alchemią zajmował się Zygmunt III, a jego próby fabrykacji złota spowodowały w r. 1595 wielki pożar, który zniszczył większą część królewskiego zamku na Wawelu. Zamiłowanie do alchemii krzewiło się nie tylko w XVII w., lecz także w XVII, a nawet w XIX w. W Niemczech z początkiem ubiegłego stulecia zawiązało się „Towarzystwo Alchemików“, które również miało na celu rozwiązanie problemu sztucznego złota.

Techniki Złotnicze

Złoto twardsze jest trochę od cyny, miększe jednak od srebra. Z powodu tej dość znacznej miękkości i połączonego z tym łatwego ścierania się kruszcu, — dodaje się do złota pewną przymieszkę miedzi, lub srebra, która czyni je twardszym.

Zarówno złoto, jak srebro mogą być **odlewane** podobnie jak żelazo. Gdy odlew jest gotowy, obrabia się go ręcznie, czyli cyzeluje. **Cyzelaturą** nazywamy wykończenie i artystyczne obrobienie odlewów, lub przedmiotów ręcznie wykutych.

Pozłacania przedmiotów metalowych dokonuje się, albo przez pozłacanie w ogniu, (stosowane wyłącznie aż do XVII w.), lub przez pozłacanie galwaniczne. **Grawirowanie** odbywa się przez wyrycie na powierzchni metalu rysunku za pomocą igły stalowej. Wykonuje się to podobnie jak miedzioryty, które w tej technice mają swój początek. Osobny dział w złotnictwie zajmują **wyroby filigranowe.** Znano je już w starożytności. Bardzo rozpowszechnioną i ulubioną była technika złotnicza w epoce wczesnego średniowiecza. Wyroby filigranowe są to przedmioty wykonane z cienkiego drutu złotego, lub srebrnego, który układano w różne przeźroczyste wzory, a miejsca łączenia się drucików spajano ze sobą przez małe lekko wystające punkty. Wzory tych przedmiotów ze względu na techniczną stronę bardzo często się powtarzają. **Drogie kamienie i emalia**, których celem było barwne ożywienie materiału, znane były w złotnictwie już u Egipcjan. Początkowo kamienie szlachetne obrabiano tylko na okrągło (en cabochon), rżnięcie i szlifowanie ich zaczęto stosować dopiero w XV w. Szafiru i rubinu nie znano w starożytności, diament napotykano rzadko, często natomiast stosowany był szmaragd. Z pół szlachetnych kamieni znany był jaspis i agat, z których wyrabiano gemmy i kamee. U schyłku starożytności i w okresie wczesnego średniowiecza z upodobaniem zdobiono złote i srebrne przedmioty barwnymi szkiełkami (zwłaszcza czerwonymi), a także kolorowymi pastami, lub półszlachetnymi kamieniami jak np. almandynami.

Do materiałów zdobniczych należy również **niello** znane już przed narodzeniem Chrystusa. Jest to mieszanina srebra, siarki, ołowiu i miedzi o barwie ciemno-niebieskiej. Dużą rolę w związku z złotnictwem odgrywa emalia będąca masą szklanną, łatwo topliwą i rozmaicie barwioną za pomocą tlenków metalicznych. Dla osiągnięcia większej topliwości dodaje się ołowiu do szkła. Roztopiona masa szklanna bywa przejrzysta, lub nieprzejrzysta wskutek przymieszki popiołu, lub tlenku cyny. Rozróżniamy **emalię komórkową** (cloisonne — Zellenschmelz) i **emalię żłobkowaną** (champleve — Grubenschmelz). W ciągu XIV w. pojawia się trzecia technika emalierska t. zw. **Reliefschmelz**, a wreszcie czwaty rodzaj t. j. **emalia malarska**, czyli **limuzyńska.** Osobny dział w złotnictwie zajmuje inkrustacja. **Inkrustacja** szlachetnym kruszcem, a więc srebrem, lub złotem na innym metalu, znana była od dawna, spotykamy się z nią na zabytkach Mykeńskich. We Włoszech znajomość inkrustacji rozpowszechnił Cellini, który zapoznał się z nią przez wyroby wschodnie. W Polsce inkrustacja (która przyszła do nas nie z Włoch, lecz ze Wschodu) miała szerokie zastosowanie zwłaszcza odnośnie do broni. Rękojeście i pochwy szabel, karabele, szyszaki, pancerze, strzemiona i buzdygany, wszystko to było bogato rzeźbione inkrustacją.

Rozwój Złotnictwa

Złotnictwo z epoki bizantyńskiej cechuje (podobnie jak i całą ówczesną sztukę) wschodnie bogactwo barw. Bardzo często na ówczesnych wyrobach złotniczych stosowano emalię. **Z epoki romańskiej** przeważnie dochowały się wyroby z kości słoniowej, bronzu, lub miedzi, natomiast nieliczne stosunkowo są przedmioty ze złota i srebra. **Krzyże romańskie**, niejednokrotnie bogato ozdabiane emalią, mają bardzo często ramiona zakończone na kształt trójliści. Współczesny kult relikwii spowodował zapotrzebowanie relikwiarzy. **Relikwiarze** te mają zazwyczaj kształt tumby nakrytej dachem, boki relikwiarza zdobią najczęściej figury świętych stojące pod romańskimi arkadkami. Podobnie jak w romaniźmie, tak samo i w **gotyku** istnieje zamiłowanie do naśladowania w złotnictwie form architektonicznych, to też na ówczesnych monstrancjach, relikwiarzach i kielichach prawie zawsze występują tego rodzaju elementy jak: wieżyczki, fiale, szkarpy, maswerki, łuki przyporne, arkadki i t. p. **Kielich** gotycki jest o wiele mniejszy i smuklejszy od romańskiego, którego charakterystyczną cechą jest duża czara i szeroka podstawa. **Relikwiarze** prócz formy kasety, lub tumby, przybierają także kształt monstrancji, w środku której znajdują się za szkłem relikwie świętego. **Puchary** począwszy od XIV w. miały prawie zawsze pokrywy. Formy gotyckie utrzymują się w złotnictwie o wiele dłużej niż w architekturze, gdyż trwają przez cały prawie wiek XVI.

W ciągu XIII w. w miejsce dotychczasowych poszczególnych mistrzów złotnictwa zaczynają się organizować odrębne **cechy złotnicze.** W XIV w. prawie równocześnie powstają cechy złotnicze w Niemczech, Szwajcarii i Niderlandach. Każde miasto posiadało swój odrębny znak złotniczy, który wyciskano na wykończonym przedmiocie. Marki złotnicze były najróżnorodniejsze, często wiązały się one z początkową literą danej miejscowości. Obok tego ogólnego znaku, nierzadko umieszczał złotnik swój znak osobisty, a więc bądź to początkowe litery nazwiska, bądź też jakieś godło. W Krakowie cech złotników istniał już w r. 1392. Zygmunt I postanowił, że złotnikami krakowskimi mogą być tylko ci, którzy przyjęli prawo miejskie t. j. zostali uznani za mieszczan. Złotnicy kazimierscy stanowili osobny cech; między nimi, a złotnikami krakowskimi przychodziło często na tle konkurencji do zatargów. Wśród złotników krakowskich XV i XVI w. na pierwszy plan wybija się **mistrz Marcinek**, nadworny złotnik Zygmunta I. Jego dziełem jest relikwiarz na głowę św. Stanisława w skarbcu katedralnym na Wawelu. Wybitne stanowiska w cechu złotników krakowskich zajmują również Maciej Stwosz brat rzeźbiarza i Hans Dürer.

W epoce renesansu, jak w innych dziedzinach, tak i w złotnictwie zaobserwować można silne oddziaływanie antyku. We Włoszech prawie wszyscy najwybitniejsi rzeźbiarze, malarze i architekci jak np. Verrocchio, Ghiberti i Ghirlandaio byli równocześnie złotnikami. Jednym z najwybitniejszych złotników jest **Benvenuto Cellini** (1500—1571), którego działalność artystyczna znaną jest na podstawie jego autobiografii. Niewątpliwie pewnym dziełem Celliniego jest słynna solniczka złota z muzeum wiedeńskiego, wykonama w r. 1543 dla króla francuskiego Franciszka I. Zauważyć przy tym należy, że **solniczka** w dobie renesansu zajmuje jedno z najważniejszych miejsc wśród zastawy stołowej. **Puchary** z tego czasu stanowią nie tylko przedmiot użytkowy, ale także ozdobę; przybierają one nieraz bardzo wyszukane formy i dochodzą do znacznych rozmiarów. Jako pucharów używano do picia również rogów, które oprawiano ozdobnie w srebro. Za przykład tego rodzaju przedmiotów może służyć nasz piękny róg wielicki. W połowie XVI w. pojawiają się wysmukłe włoskie **dzbany**, niejednokrotnie wykonane z kryształu górskiego, częste są również dzbany z bronzu, lub srebra. Bardzo modne były kubki srebrne, w które wprawiano starożytne monety. Do podniesienia sztuki jubilerskiej przyczyniło się zapoczątkowane w tym czasie rżnięcie drogich kamieni. W Niemczech renesans w złotnictwie przejawia się wcześniej niż w innych gałęziach przemysłu artystycznego. Głównymi środowiskami sztuki złotniczej staje się Augsburg i Norymberga. Projektów dla złotników dostarcza wielu wybitnych malarzy niemieckich, a zwłaszcza Holbein. W ciągu XVI w. wchodzą w użycie **kasety na klejnoty**, oraz **zegary**, wykonywane ze złota i srebra i niejednokrotnie bogato ozdabiane emalią. Zdarzało się nieraz, że zegary w tych czasach dochodziły do znacznych rozmiarów i odznaczały się niesłychanie skomplikowanymi mechanizmami, nad skonstruowaniem których pracowali najznakomitsi artyści. **W epoce baroku** ulubionym połączeniem materiałów było zestawienie hebanu i srebra. W XVII w. powszechnie w użycie wchodzą **korale**, którymi zdobiono różne przedmioty: występują one przeważnie w połączeniu ze złotem. Głównymi siedliskami tego rodzaju wyrobów staje się Wenecja i Neapol. **Z aparatów kościelnych** w dobie baroku **monstrancje** dochodzą do bardzo znacznych rozmiarów; miejsce dawnych gotyckich elementów architektonicznych zajmuje obecnie monstrancja w kształcie słońca z rozchodzącymi się w koło promieniami. Zarówno kielichy jak i monstrancje mają podstawy ozdabiane małymi płytkami emaliowanymi z wyobrażeniami świętych. Srebrne krucyfiksy w epoce baroku należą do rzadkości, częste natomiast są **krzyże hebanowe**, na których Ciało Chrystusa wykonane jest z kości słoniowej. Srebrne oprawy książek tak powszechne jeszcze w renesansie, znikają prawie zupełnie w XVII w.; jedynie **modlitewnikom** dawano srebrne filigranowe oprawy. Z przedmiotów świeckich miejsce wysmukłych, renesansowych pucharów zajmują w XVII w. ciężkie, cylindryczne **puchary w rodzaju kufli** z uchem i pokrywą. Formę tę napotykamy w wyrobach gdańskich i augsbugskich. Powszechnie w tym czasie wchodzą w użycie **duże misy** okrągłe, lub owalne, których dna zdobią sceny mitologiczne, a brzegi ornamenty kwiatowe. Pojawiają się również srebrne zastawy do kawy i herbaty, zwierciadła w srebrnych ramach, srebrne kandelabry, wazony, lampy, lichtarze i t. p. Przepych epoki barokowej dochodzi do tego sto-

(Ciąg dalszy na str. 3).

X. J. ARCHUTOWSKI

Mauriaca „Życie Jezusa”

Znany szeroko powieściopisarz Fr. Mauriac pokusił się o napisanie „Życia Jezusa“ (Polski przekład ukazał się niedawno staraniem Tow. wyd. „Rój“). We Francji „Życie Jezusa“ spotkało się z wielkim uznaniem, ale i z krytyką, a nawet z bardzo ostrą krytyką ze strony niektórych liberalnych autorów. Świadczy to, że „Życie Jezusa“ Mauriaca zwróciło uwagę i poruszyło opinię, i to nie tylko ze względu na osobę autora, członka Akad. Francuskiej, ale też z powodu „aktualności“ sprawy Chrystusa, a nie mniej walorów wewnętrznych.

W przedmowie do drugiego wydania francuskiego Fr. Mauriac spowiada się, że młodość jego upłynęła w okresie największego nasilenia prądów modernistycznych, które dla wiary młodego katolika były bardzo niebezpieczne. Z bolesną zachłannością czytał wtedy pisma francuskich modernistów (A. Loisy), przyjmował wszystkie ich wywody z zakresu krytyki historycznej Ewangelii, a jednocześnie nie przestawał szukać Chrystusa którego, zresztą, nigdy z serca nie stracił całkowicie. Szukał Chrystusa w dynamiźmie i działalności Kościoła, jak też w życiu świętych, które bez Chrystusa nie miałoby w jego oczach żadnego sensu. Studia nad Chrystusem „wewnętrznym“ doprowadziły go do odnalezienia „swojego“ Chrystusa. Może nie jest On całkowicie zgodny z Chrystusem egzegetów, ale za to jest bardziej bliski własnej jego duszy i mocniej do niej przemawia.

Kiedy Papini odnalazł Chrystusa, oddał Mu nie tylko hołd należny, jako Bogu, ale też całą gorącość swej duszy. I dlatego, gdy potem pisał Jego życie, przedstawiał Go w takich gorących i serdecznych słowach, iż słusznie można było wnioskować, że chciał, aby Go wszyscy kochali, jak on sam Go ukochał. Mauriac przyznaje, że „Życie Jezusa“ należałoby pisać na klęczkach, a przekonanie to ma pochodzić z poczucia własnej niegodności. Uczucie to jest zrozumiałe. Ale nie przeszkadzało ono np. Rembrandtowi dać obraz Chrystusa, w którym realizm pięknie harmonizuje z idealizmem, i przez to czaruje nasze serca.

W powieściach swoich Mauriac maluje z wielkim znawstwem przeżycia i uczucia swych bohaterów, sięga w ich analizie do najgłębszych tajników ich duszy. Postać Chrystusa interesuje go przede wszystkim, jako psychologa; uważa Go bowiem za najbardziej dynamiczną postać spośród wielkich postaci historii. To też w „Życiu“ chciał dać przede wszystkim psychologiczny obraz Jezusa, jaki mu się jawił z rozważania tekstów ewangelicznych. Nie wysuwa i nie roztrząsa zagadnienia o bóstwie Chrystusa, bo to dla niego nie ulega wątpliwości; ciekawi go raczej ludzka strona osoby, na którą patrzyli współcześni. Mauriac stwierdza, że Jezus zjawił się w określonej epoce, związany był z ojczyzną, podobny do innych tak dalece, że aby wyróżnić Go spośród jedenastu biedaków, trzeba było aż wskazówki Judaszowego pocałunku. Niczym więc pod względem doczesnym nie różnił się od współczesnych, — i tak Go przedstawia w latach młodzieńczych, gdy przebywał w Nazarecie. Ten jednakże robotnik, cieśla, posiadał władzę nad materią, nad ludzkim ciałem i sercem, mówił i działał jak Bóg. Najbliżsi jednak drwili z Niego, uważali za obłąkanego, — kapłani zaś i wodzowie ludu mieli Go za szalbierza, który przedrzeźniał Boga, i udawał, że odpuszcza grzechy, za bluźniercę. Wielbiony był przez ubogich a jednocześnie znienawidzony przez możnych za to, co w Nim jest boskiego, i dlatego równie niezrozumiany przez jednych jak i drugich.

Czy Mauriac wytłumaczył nam tę zagadkę, czy wyjaśnił psychologicznie tragizm Jezusa i tragiczny koniec Jego działalności na Krzyżu, a najbardziej, czy dał obraz Chrystusa, którego byśmy lepiej rozumieli i mocniej kochali? Na te pytania, niestety, mogę dać tylko negatywną odpowiedź.

Jezus, przedstawiony przez Mauriaca, jest żywą i realną postacią, nie jest On idealistą i marzycielem w ujęciu Renana, nie jest też reformatorem społecznym lub politykiem, jak Go w ostatnich czasach przedstawiali niektórzy autorowie, — jest On prorokiem, głoszącym Królestwo Boże, zwracającym swe serce przede wszystkim do biednych i grzeszników, jest świadom od początku samego swej Boskiej godności i misji nadprzyrodzonej, — słowem jest w ogólnym zarysie Jezusem, jak Go tradycja i egzegeza chrześcijańska zwykle przedstawia. Ale nie możemy się powstrzymać od wyrażenia kilku uwag. Najpierw stwierdzić należy, że przy czytaniu „Życia Jezusa“ Mauriaca dziwny chłód jakiś wieje od osoby „jego“ Chrystusa. Mauriac często mówi o Jezusie jako Miłości wcielonej, ale w postępowaniu Jezusa, nawet względem tych licznych biedaków nie widzi się serca pełnego miłości, nie budzi też Jezus w sercach czytelnika entuzjazmu i uczucia miłości, jak to mamy w przedstawieniu Papiniego. Nie mogę bowiem zrozumieć i nie widzę też uzasadnienia w Ewangeliach, dlaczego np. Chrystus u Mauriaca tak często się irytuje, nawet bez żadnego powodu, dlaczego unosi się gniewem, podnosi głos namiętny i rozdrażniony, i to nie tylko, gdy wypędzał kupczących ze świątyni, gromił faryzeuszów, ale

Złoto i Sztuka Złotnicza w Dawnych Wiekach

(Dalszy ciąg ze str. 2)

pnia, że całe stoły, stołki i fotele bywają sporządzane ze srebra. Meble te jako zbyt ciężkie i pompatyczne znikają prawie zupełnie w epoce rokoka. W Polsce amatorem. złotnikiem, rozmiłowanym w tym kunszcie, był król Zygmunt III, który przy pomocy złotnika weneckiego Reduty wyrabiał złote łańcuchy, medale, a także aparaty kościelne, jak: monstrancje, kielichy, świeczniki i t. p. Wiele z tych własnoręcznie wykonanych przedmiotów ofiarował król do katedry św. Jana w Warszawie.

Z końcem XVII w. we Francji za Ludwika XIV, w manufakturze paryskiej wyrabiają między innymi bronzy, oraz przedmioty ze złota i srebra, które stają się wzorami i modelami skwapliwie naśladowanymi w innych krajach.

Styl rokoko we Francji lekki i elegancki, w Niemczech przybiera formy bardziej ciężkie i przeładowane. Jak w innych dziedzinach sztuki, tak i w złotnictwie pojawiają się typowe dla tego czasu ornamenty asymetryczne w postaci muszli, festonów kwiatowych, nastrzępionych płomieni i t. p. W użycie wchodzi cały szereg ozdobnych drobiazgów, wśród których naczelne miejsce zajmują **tabakierki**. Wykonywano je z półszlachetnych kamieni oprawnych w złoto, lub całe ze złota, ozdabiano drogimi kamieniami z pokrywkami emaliowanymi przedstawiającymi sceny rodzajowe, lub małe portreciki. Mistrzem w wykonywaniu ozdobnych drobiazgów był złotnik drezdeński żyjący w XVIII w. Jan Dinglinger. **W stylu Ludwika XVI** — jak wszędzie w sztuce, tak i na polu złotnictwa mamy ponowny nawrót do antyku, co jeszcze silniej zaznacza się **w stylu empire**. Wyroby złotnicze z tego czasu mają formy spokojne, uproszczone, prawie zimne, charakterystyczne są gładkie przestrzenie doskonale uwydatniające połysk metalu.

Wiek XIX nie daje w zakresie złotnictwa nic nowego. Jak w innych dziedzinach sztuki, tak i tu, powtarzają się dawne formy, a więc zarówno gotyckie i renesansowe, jak i barokowe, a zwłaszcza aż do znudzenia powtarzane ornamenta rokokowe. W Rosji napotykamy mieszaninę motywów bizantyńsko - wschodnich, skombinowanych ze sztuką ludową, w Skandynawii pojawiają się ponownie wyroby filigranowe, a w Danii panują prawie wyłącznie formy klasyczne, prócz tego wszędzie daje się zauważyć wpływ Wschodu, a zwłaszcza wyrobów chińskich i japońskich. Na ogół w **złotnictwie współczesnym** zauważyć można przewagę kosztownego materiału nad artystycznym wykonaniem, miejsce stylu zajmują chwilowe kaprysy mody ustawicznie się zmieniającej; przedmiotów o trwałej wartości artystycznej wytwarza się coraz mniej, wskutek czego złotnictwo, które stanowiło niegdyś odrębną gałąź sztuki, coraz bardziej schodzi do rzędu rzemiosła.

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ

Niemiecki tłumacz Mickiewicza

Z początkiem stycznia br. bawił w Krakowie niemiecki tłumacz Mickiewicza, dr. Artur Rutra. Ciekawa to postać!

Dr. Artur Ernest Rutra jako syn b. oficera armii austriackiej — znał nieco Małopolskę, choć studia odbył w Niemczech (m. in. w Monachium). Poznał polską (Galicję!) ziemię i nabrał sympatji do literatury i poezji naszej. Mickiewicza czytując w lichym przekładzie, czy Ryszarda Ottona Spazier'a (kuzyn Jean Paul Richtera) czy: von Blaukensee (1836/37!), Gustawa Schwaba (1839), oraz Corneliusa, tłumacza może najwierniejszego, lecz bez polotu postanowił... nauczyć się po polsku i przełożyć Mickiewicza: „con amore"...

W roku 1912/13. w „Insel-Almanachu", po tym w „Maerz", ukazały się pierwsze tłumaczenia Dr. Rutry: „Sonette aus d. Krim".

Oddał już je rymem. rytmem, zgodnie oryginałem, zaś z precyzją kolorytu i artystycznego piękna! Po tym przełożył — „Grażynę", „Konrada Wallenroda" i wiersze (ballady etc), co się złożyło na spory tom, z r. 1919., który wyszedł w Monachium (dzięki Kościelskiemu), dając początek zbiorowi: „Polnische Bibliothek"... (Georg Müller Verlag!)

Obecnie korzystając z pobytu p. Rutry w Krakowie, poznałem go — po 18 latach korespondencji z nim — osobiście! — — —

Rutra mówi poprawnie po polsku. —

— Kraków zmieniony nie do poznania! — mówi Rutra, po zwiedzeniu Zamku król. na Wawelu, Katedry etc... — Zamek, naprawdę rezydencja, najpiękniejszy zabytek wiekowej architektury i struktury...

— Dawniej, boć od XIV w. wielbili Kraków obcy. — Wtrącam i cytuję z Windakiewicza peany, na cześć Krakowa.

— Dzisiaj powinni go zobaczyć cudzoziemcy, miasto sztuki polskiej i panteon waszej, ukochanej przeszłości...

Rutra mówi — jakby wersetami... pieśni Wajdeloty! — — — Mile się to obija o moje uszy... Dawno nie słyszałem pochwał na cześć Krakowa, a te z ust cudzoziemca, wielbiciela, znawcy i entuzjasty naszej, pięknej Polski... są szczególnie miłe.

Zwiedziwszy Katedrę i jej podziemia, wyraził swój zachwyt: — Świątynia narodowych, ale wszechświatowej sławy — pamiątek... Kościół nad kościołami! Pomodlilismy się u trumny św. Stanisława...

Po tym błądzenie: Kanonicza, trochę plantami — ku ul. św. Anny. aby odpocząć na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej...

— Majestat waszej wielkości: Kopernik, wskazuje, że Polska od XV wieku była wielką.

Rutra istotnie docenia wartość nazwiska (opowiedziałem boje śp. Birkenmajera i Stasiaka o Kopernika, Stwosza itd).

Idziemy do kościoła Najśw. Marii Panny! Tu Rutra chłonie oczyma polichromię Matejki i Stwosza arcydzieło...

Kiedyśmy w cukierni odetchnęli, jąłem pytać o Monachium, Wiedeń, o znajomych, jakich pamięć okrywa wspomnieniami, a niestety... ziemia — grobami! (Wedekind, De ffreger, Stuck, Przybyszewski, Max Halbe, etc.), oraz żyjących, poetę Scharfa.

Tak nam upłynął czas wśród pomników i piękna Krakowa... Choć w szarych dniach: deszczu i zgoła nie styczniowej pogody! —

— Tłumaczył będę Rostworowskiego, Wierzyńskiego i może... najmłodszych... mówił mi Rutra! — Wiozę ze sobą sporo tomików... Chciałbym się też zapoznać z polskim gotykiem i sztuką ludową! — — —

Na koniec opowiadałem mu o Podhalu; to Rutrę bardzo zaciekawiło...

— — — — — — —

Odjechał, wyniośliszy silne wrażenia z Krakowa, gdzie istotnie można cudzoziemcowi pokazać piękno. Jak je Rutra wypowie, przekonamy się po przeczytaniu jego artykułów w wiedeńskich pismach...

Rozmaitości

Pachnące filmy

W Londynie została otwarta międzynarodowa wystawa wynalazków. Na wystawie tej znajduje się duża ilość bardzo ciekawych eksponatów, wśród których największe zainteresowanie wzbudza nowa aparatura filmu. Przyniesie ona „film pachnący". Wynalazca tej nowej aparatury filmowej twierdzi, że wynalazek jego może synchronizować zapachy różnego rodzaju i wszelkiej siły z obrazami, ukazującymi się na ekranie świetlnym, np. gdy na scenie filmowej widoczny jest bukiet róż, to widzowie mogą upajać się silnym zapachem różanym.

Centralne ogrzewanie w ogrodach

Jaspar miłośnik ogrodnictwa kwiatowego w Stan. Zj. zbudował duży ogród, który jest w całości centralnie ogrzewany. W tym celu zdrenowano powierzchnię kilku hektarów w ten sposób, że zamiast rur drenowych wpuszczono w ziemię rury, przez które przepływa stale przegrzana para. Ponieważ jednak różne rośliny wymagają rozmaitych temperatur, ogrzewanie centralne ogrodów milionera jest urządzone w ten sposób, że każda partia ogrodu może otrzymać parę o potrzebnej temperaturze.

Rozrywki umysłowe Nr 2/41

Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

Przystępujemy do podania rozwiązań z Konkursu Sienkiewiczowskiego.

Zad. 1. Krzyżówka — Epitafium: jak na podanej poniżej kliszy.



Zad. 2. — Szarada żałobna: Obrona Częstochowy.

Zad. 3. — Szarada — W hołdzie: Janko Muzykant.

Zad. 4. — Konikówka: W każdej przyszłości jest coś, co chwilami przejąć może niepokojem najodważniejszą duszę, choćby to, że ta przyszłość nadejdzie dopiero.

Zad. 5. — Arytmogryf: Rebus — Bez Dogmatu, zdanie z tego utworu: Nowożytny człowiek złożony jest z tylu nici, że gdy się chce rozplątać, zawikła się jeszcze bardziej.

Zad. 6. — Logogryf Pamiątkowy: Sienkiewicz i Jego dzieła (Skrzetuski, Jeremi wsp., Eunice, Gastein wsp., Kalendio, Danusia wsp., Emisariusz, Wołodyjowski, Emilki wsp., czambuł, Zagłoba).

Zad. 7. — Zadanie Literackie: Henryk Sienkiewicz (Humoreski, Bez Dogmatu, Hania, Krzyżacy, Stary Sługa, Wyrok Zeusa, Pisma Ulotne, Chwila Obecna, Dwie Łąki, Latarnik, Janko Muzykant, Na Olimpie, Ta trzecia, Żórawie, Quo Vadis, Za Chlebem, Przez Stepy).

Zad. 8. — Epitafium Literackie: Trylogia.

Zad. 9. — Łamigłówka: Sławę i ewolucji naszej kult, i epok wzloty i cnoty zapoznajemy.

Zad. 10. — Szarada: W rocznicę zgonu: Dwudziestolecie zgonu Henryka Sienkiewicza.

Zad. 11. — Szarada: Pamięci Wielkiego Polaka: Rodzina Połanieckich.

Zad. 12. — Szarada: Stary Sługa — Hania.

Za rozwiązanie powyższego konkursu w drodze losowania przypadły nagrody książkowe następującym osobom:

I nagroda: XX. Misjonarzom Saletynom w Dembowcu.

II. nagroda: p. red. M. Sławnickiemu z Warszawy.

III nagroda pocieszenia: p. J. Jodłowskiemu z Rozprzy.

Nagroda autorska w drodze głosowania przypadła p. inż. T. Sobeckiemu z Poznania.

Pozatem stosownie do zapowiedzi, ogłoszonej w swoim czasie, **nagrodę wytrwałości**, za nieopuszczenie ani jednego konkursu, ani zadań pozakonkursowych, Redakcja przyznała **p. Wojciechowi Ciepieli**, robotnikowi cywiln. w Składnicy Zbrojowni na Rakowicach. Cieszymy się bardzo, że nagroda przypada jednostce, godnej podziwu, iż w tak trudnych warunkach bytowania, czuje zamiłowanie do sportu umysłowego. Oby to było zachętą dla innych szaradzistów.

Nagrody będą rozesłane w najbliższym czasie. Prosimy potwierdzić odbiór nagród.

---

też gdy uciszał burzę na morzu, odpowiadał na pytania uczniów, młodzieńca i t. d. Mauriac tłumaczy to swoim własnym upodobaniem i skłonnościami. „Uwypukliłem — pisze — to, co odpowiada moim zainteresowaniom, podkreślając zwłaszcza ową porywczość Boga-człowieka, która, wyznaję, jest dla mnie kamieniem obrazy, — tak jakgdybym chciał przekonać siebie samego, że nie zachwiewa ona mej wiary". Czy jednak można przenosić osobiste swe ujemne skłonności na Jezusa i stwarzać przez to sztuczne rysy Jego charakteru? Życie Jezusa to nie powieść. Mauriac chciał usunąć z obrazu Chrystusa słabą czułostkowość i wylewność, jakie często autorowie katoliccy Mu przypisywali, chciał uwolnić Chrystusa od rdzy czasu, od brudu, który narastał latami, ale gdy zbyt gorliwie oczyszczał, wpadł w drugą ostateczność.

Nie mniejszym zgrzytem w przedstawieniu Mauriaca jest stosunek Jezusa do Marii. Czy naprawdę Jezus miał dla swej Matki tylko twarde i brutalne słowa? Czy naprawdę Jezus jako dwunastoletnie dziecko przemawiał do Niej bez słodyczy, zaznaczał już wtedy dystans pomiędzy Nią a sobą, i nagle stał się jakby obcym? Czy można kategorycznie twierdzić, że Chrystus miał tylko wieczność przed sobą, i nie miłował swej Matki? Cała tradycja daje inne zgoła świadectwo, a słowa Jezusa do Marii, zachowane w Ewangeliach, rozumiane przy tym w duchu języka wschodniego, nie mają tonu ostrego, choć na pierwszy rzut oka mogą się wydawać zbyt twarde.

Wreszcie ostatnia, krótka, uwaga. Jezus w Ewangeliach często powtarzał, że przyszedł zbawiać wszystkich ludzi, a nie wybranych tylko i upatrzonych. Stąd udzielanie łaski pewnym tylko jednostkom jest w sprzeczności z zadaniem Chrystusa.

Uwagi powyższe nie umniejszają wartości dzieła, które jest rezultatem długich i wnikliwych rozważań nad tekstem Ewangelii. Fr. Mauriac jest człowiekiem wierzącym i wiary tej świadectwo daje na każdej karcie książki. Jako artystę bardziej interesował go problem ludzkiej natury Chrystusa, i pod tym względem „Życie Jezusa" zasługuje istotnie na specjalną uwagę. Jednak jego Jezus niezrozumiany, a więc rozdrażniony, niecierpliwy, czasem niepohamowany w gniewie, jak każda miłość, jest jednocześnie Słowem Wcielonym, a pod zewnętrzną gwałtownością Jego istoty panuje w głębi pokój, jemu właściwy, pokój zjednoczenia z Ojcem, cisza tkliwej miłości, co przewiduje swoją godzinę i kres drogi swojej.

Wielkie drzewo katolicyzmu, powiada autor, wydaje nam się tak piękne tylko dlatego, że jest istotnie żywe, że mimo tylu uschłych gałęzi burzy się od soków i krew Chrystusa krąży po nim nadal od korzeni do najdrobniejszych gałązek i do ostatniego liścia... W tych słowach Mauriac dał piękne świadectwo swej żywej wiary.

—ooo—

„WRÓŻEBNA MOWA KAMIENI".

Szarada VI — Wróżba na styczeń,

ul. „Kasta" — Czł. Kl. Szar.

Fortuna dzieli ludzi na szczeble i klasy
i w różne **piąte-trzecie** uparcie zamyka:
w salonie się rozpycha wyzłocona klika,
a w **dziesięć-drugiej** stoisz z **pięć-czwartym** pariasem,
Lecz Styczeń — miesiąc mężnych i pełnych zapału —
swym dzieciom rad wydziela **pierwsze-piąte-szóste**
powodzeń, jeśli zniosły męczarnie Prokrusta
bez skrzywień, jak zimna, obojętna skała.
Dziewiąte i dziesiąte ziomkom o tym gwarzą
i wybrańców styczniowych przepowiednią kuszą,
że powodzeń tren ciągnie za stanowczą duszą
i (jak Igo ma **Czwarty**) za przystojną twarzą,
Te **pierwsze-jedenaste** zalety hodując,
raz-ośmi-szóści morką **jeden-siódmi-wtórzy**,
pod dach **Raz-trzy-siódmego**, chroniąc się przed burzą
nowy stopień kariery po podróży czują.
Łuski **ośm-jedenaste** rozsypane wszędzie
już się widzą, jak srebrne zdobyte talary,
i w podbródzie dziewoi wierzy żeglarz stary,
w pomoc Stycznia, spryt własny i siłę pieniędzy.

KUPON Nr 2/41

ważny do dnia 24 stycznia 1937 r.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

W ub. niedzielę poświęcił „Głos Narodu“ całą jedną stronicę obrazowi działalności neopogaństwa w Niemczech. M. in. dlatego, by pozwolić zrozumieć powód surowości, z jaką Ojciec św. Pius XI w swej ostatniej wigilijnej przemowie wystąpił przeciw prądom neopogańskim w III Rzeszy... Trudno jednak było dać wówczas całkowity i pełny obraz tego ruchu. Dziś wracając do tej sprawy chcemy podać przebieg dramatycznego zderzenia neopogaństwa z chrześcijańską ludnością na jednym odcinku III Rzeszy, — zderzenia, które tym razem skończyło się zwycięstwem chrześcijaństwa. Wypadki zaszły z początkiem listopada 1936 r., ale nawet z opóźnieniem dwu miesięcznym warto je tu opowiedzieć.

PRECZ Z KRZYŻEM!

Rzecz dzieje się w byłym Księstwie Oldenburg, na północnym wschodzie Niemiec, nad granicą holenderską. Od „rewolucji“ hitlerowskiej władzę sprawuje tu rząd złożony z trzech ministrów podległych reprezentantowi centralnych władz berlińskich. Jest nim obecnie p. Roever, zagorzały wróg chrześcijaństwa, który w październiku ub. r. ostentacyjnie wystąpił z szeregów wyznania protestanckiego i opowiedział się po stronie neopogaństwa p. Rosenberga. P. Roevera raziły krzyże w miejscach publicznych, jak w szkołach. Jest wiernym uczniem p. Rosenberga, który nieraz wzywał Niemców do wyrzucania krzyżów, a zastępowania ich swastyką.

W d. 4 listopada ub. r. minister oświaty w Oldenburgu z rozkazu Roevera wydał rozkaz usunięcia krzyżów ze wszystkich budynków publicznych, nawet ze szkół, albowiem — pisał — budynki te należą do „całego narodu, a nie do zwolenników jednego obozu religijnego“.

Zarządzenie to oburzyło i zmobilizowało wierzącą ludność kraju, w szczególności katolików, stanowiących 1/3 liczby obywateli. Biskup Monastyru (Münster w Westfalii) Galen, którego władzy podlegają katolicy oldenburscy, wydał list pasterski z protestem, który był w d. 15 listopada odczytany z wszystkich ambon Oldenburga. Niedziela ta była poświęcona częściowo modlitwie w kościołach o uchylenie grożącego chrześcijaństwu niebezpieczeństwa, częściowo zebraniom protestacyjnym. Zgromadzenia były bardzo liczne. Brali w nich udział wszyscy, którzy jeszcze nie stracili wiary. Nawet członkowie partii narodowo-socjalistycznej, nawet członkowie partyjnych rad miejskich. Zgromadzenia kończyły się uchwalaniem protestu przeciw zarządzeniu i żądaniem cofnięcia go.

P. ROEVER COFA SIĘ...

Władze były skonsternowane przebiegiem zgromadzeń. Minister oświaty wystąpił z projektem kompromisowym. Wezwanym delegatom ludności oświadczył, że gotów jest cofnąć zarządzenie, krzyże zostaną w szkołach, ale ukryte, i na godziny religii będą mogły być zawieszane publicznie w klasach. „Kompromis“ ten został przez ludność odrzucony.

Wtedy na arenę wystąpił sam sprawca zamieszania, p. Roever. Pojawił się osobiście na zebraniu protestacyjnym ludności w stolicy Oldenburga, Kloppenburg, aby wobec 7 tysięcy obecnych włościan usprawiedliwić zarządzenie usunięcia krzyżów. Mówił o „nowym światopoglądzie“, który rewolucja narodowo-socjalistyczna wprowadza, — o konieczności zjednoczenia narodu przez wyznania i t. d. Nie przekonał jednak nikogo, a słuchacze ustawicznie mu przerywali okrzykami: „do rzeczy“, „to nas nic nie obchodzi“. Wreszcie słuchacze oświadczyli, że go nie puszczą wolno, dopóki nie przyrzeknie wycofania zarządzenia. Cóż miał p. Roever zrobić? Zaskoczony bojową postawą ludzi oświadczył, że — poleci zarządzenie wycofać. W pół godziny po tym całe miasto przybrało się, jak w święto flagami i manifestowało swoją radość ze zwycięstwa odniesionego nad sekciarstwem.

LIST BISKUPA GALEN.

Zwycięstwo chrześcijańskiego Oldenburga odbyło się echem po całym kraju. Biskup Galen dał wyraz radości osobnym listem pasterskim, w którym m. in. pisał:

„Była to pierwsza próba realizacji planów neopogańskich w życiu publicznym.



W Oldenbugu chciano rozpocząć drogę wytyczoną przez Rosenberga... Zrozumieliśmy cele tej próby. Chciano usunąć krzyże naprzód ze szkół, aby dzieci nie miały już przed oczyma znaku Zbawiciela, aby z czasem usunąć krzyże z ulic naszych miast i wsi, aby po tym krzyże wyrzucić nawet z naszych kościołów, które by w końcu oddano t. zw. niemieckiemu kościołowi. Tego bowiem chce Rosenberg.

Niech postawa tych, którzy odważnie i bez bojaźni bronili świętego krzyża służy przykładem wszystkim chrześcijanom, nawet poza granicami naszego kraju!“... Listy pasterskie podobnej treści wydali także biskupi innych diecezyj.

LUDNOŚĆ I WŁADZE III RZESZY.

Wydarzenia w Oldenburgu mają swoją szczególną wymowę. I są znamienne, tak dla postępowania władz III Rzeszy, jak dla zachowania się ludności.

Dotąd utrzymywało się przekonanie, że władze polityczne III Rzeszy nie mieszają się do spraw religii, a cała ich działalność na polu religijnym sprowadza się do starań o zapewnienie „pokoju wyznaniowego“ wymaganego przez wzgląd na jedność kraju. I równocześnie zapewniano, że władze polityczne trzymają się z dala od ruchu neopogańskiego. Była to oczywiście nieprawda. Nie jeden raz Episkopat musiał protestować przeciw antyreligijnym wystąpieniom władz politycznych, których przedstawiciele już dlatego są ściśle związani z ruchem neopogańskim, że ten ruch poprzez Rosenberga stanowi niejako składową część partii narodowo-socjalistycznej. Po raz pierwszy jednak ujawniła się nienawiść do krzyża (nie do Kościoła katolickiego, lecz do krzyża) ze strony przedstawiciela władzy politycznej. Właśnie w cichym, chłopskim, Oldenburgu. I stąd ten dramatyczny przebieg wydarzeń.

Na szczególną uwagę zasługuje postawa ludności... Była imponująca, gdy się zważy, jaki terror szaleje w III Rzeszy. Trzeba dużej odwagi, by się przeciwstawić ludziom mającym w ręku władzę i oczywiście możność szkodzenia i zemsty. Odwagę tę dać może tylko głębokie przywiązanie do wartości, których się broni. I to jest punkt, który daje do myślenia... Mimo oficjalnej prawie propagandy neopogaństwa, mimo terroru stosowanego przez organizacje narodowo-socjalistyczne ludność Oldenburga nie zaparła się swoich przekonań. I zwyciężyła.

Wreszcie jeszcze jedno! Neopoganizm przypuścił atak do szkoły, do wychowania młodzieży. Jest to uderzające, że neopogańska III Rzesza tyle wysiłków podejmuje, by swoimi wpływami objąć młodzież i by ze szkoły i z szeregów młodzieży usunąć wszystkie inne wpływy. Rozumiemy, dlaczego... Starzy już się przerobić nie dadzą. Ale młodzi, nie mający jeszcze uformowanego światopoglądu, wydają się neopogaństwu gruntem podatnym pod wszelkie wpływy. Stąd ta troska władz III Rzeszy o młodzież i ta zazdrość, by nikt, nawet religia, nie dzielił z nimi wpływu na młode pokolenie... Tu, w kwestii młodzieży, rysuje się możliwość najgłębszego konfliktu między III Rzeszą a Kościołem.

Pejot.

Z obcej niwy

Episkopat Belgii w sprawie komunizmu

Episkopat Belgii — jak już wspominaliśmy — wydał na Boże Narodzenie 1936 roku, zbiorowy list pasterski poświęcony tak aktualnej sprawie, jak — niebezpieczeństwo komunizmu. Biskupi Belgii — można krótko streścić list pasterski — nawołują do zjednoczenia wszystkich ludzi dobrej woli i jako najlepszy sposób na komunizm zalecają pogłębienie pracy w katolickich organizacjach, tak politycznych, jak społeczno-gospodarczych, i w Akcji Katolickiej. Świadomi potrzeby zjednoczenia narodu, a zwłaszcza katolickiej jego części, przestrzegają przed pewnymi prądami, które w miejsce „ustroju wolności” wprowadzić chcą „ustrój autorytatywny”, lub dyktaturę. Kto zna stosunki w Belgii, wie, że jest to ostrzeżenie przed agitacją „reksistów”, którzy swoje dyktatorskie dążenia ubierają w szaty katolickie.

List pasterski, o którym mowa, był w Belgii czytany we wszystkich kościołach przez dwie niedziele. Znak to, jak wielką wagę przykłada Episkopat tego kraju do zawartych w nim wskazań... Odnosi się on do warunków Belgii. Nie mniej jednak może i winien być z pożytkiem rozważony także gdzie indziej. Komunizm jest niebezpieczeństwem światowym. Każdy kraj winien wiedzieć, jakich sposobów używają inne kraje w walce z nim. Wychodząc z tego założenia podajemy w dosłownym brzmieniu ważniejsze ustępy listu pasterskiego Episkopatu Belgii.

„Jakimi środkami trzeba z nim (komunizmem) walczyć?

Czy może przemocą? Lecz przemoc wywołuje zawsze reakcję, która łatwo może się zamienić w bratobójczą walkę obywateli jednej ojczyzny i pociągnąć za sobą okropne, nie dające się przewidzieć konsekwencje. Byłoby to też zanadto lekkomyślne przedsięwzięcie, — bo jakikolwiek by ta sprawa wzięła obrót, mogłyby się ziścić groźne słowa Chrystusa, który powiedział: „Kto mieczem wojuje, od miecza zginie“.

Trzeba więc, by Kościół zachęcił do ofenzywy mocnej, ale pokojowej wszystkich, i to nie tylko katolików, ale wszystkich, którym leży na sercu dobrobyt kraju i zbawienie narodu. Najważniejsze jednak jest to, by wszyscy zdali sobie sprawę z rozmiarów katastrofy, w jaką pogrążyłaby się ludzkość, gdyby na ziemi zwyciężyła idea komunistyczna, a w szczególności, jaką stałaby się wówczas udziałem warstwy robotniczej. Księża, a także ludzie świeccy, niech starają się, obcując w środowiskach ludowych rozwiewać zwodnicze miraże, którymi propaganda z Moskwy usiłuje je olśnić, i niech demaskują ich straszliwą rzeczywistość i obietnice!

Trzeba jednak, aby wszyscy ludzie, miłujący porządek, niezależnie od tego, jakie idee polityczne wyznają, złączyli się we wspólnej akcji przeciwkomunistycznej. Mamy wszelkie do tego dane, by wierzyć, że poza społeczeństwem katolickim, istnieje jeszcze cała masa ludzi gotowych każdej chwili do podjęcia tej akcji. Nie możemy się zgodzić na to, by jedna grupa polityczna przywłaszczała sobie monopol tej akcji i występowała jako jedyny zbawca. Na szczęście siły antykomunistyczne w naszym kraju są dość liczne i silne, by całe to niebezpieczeństwo zlikwidować, oczywiście pod warunkiem, że zamiast rozdzierać swą jedność przez czcze dysputy, skupią się w dążeniu do jednego wytycznego celu i przystąpią, jak najrychlej do dzieła odbudowy, któreby miało na względzie dobro wspólne.

Kładziemy tu jednak przede wszystkim nacisk na to, by nasze dzieła katolickie, tak różnorodne i tak bujne, dalej się rozwijały i mnożyły. Lecz mimo, że wszystkie te dzieła są ważne i nawet konieczne dla dobra Kościoła, chcemy tu specjalnie pomówić o dziełach społecznych. Stworzone za cenę ogromnych wysiłków i podziwu godnych poświęceń, stanowią akcję wielką i — zarazem żywotną, że mało jest państw na świecie, które by je w takiej postaci posiadały. Np. Meksyk i Hiszpania nawet zupełnie nie posiadają podobnego pogotowia społecznego. Dzieła te stanowią silną gwarancję dla przyszłości Belgii; nie są one wprawdzie doskonałe, ale trzeba przyznać, że są ochroną przed doktrynami wywrotowymi i że uratowały już dużą część klasy robotniczej i można to powiedzieć cały lud rolniczy. W chwili obecnej zaś stanowią one jeden z najbardziej pewnych szańców przeciwko komunizmowi.

Chcemy dać tym wszystkim, którzy się im poświęcają, a także i ich organizacjom, solenną i żywą zachętę. Zwracamy się więc do księży i zakonników, by swoją szczerą i skuteczną pomocą wspierali nie tylko dzieła Akcji Katolickiej, lecz z tego samego tytułu i wszelkie dzieła chrześcijańsko-społeczne. Umiemy ocenić i błogosławimy ludzi świeckich, którzy im poświęcają swoją pracę, swoją gorliwość i energię.

Instytucje te zostały stworzone i rozwijają się, szczególnie od wydania encykliki „Rerum Novarum“ dla wykonania wskazań papieskich, i tylko pod warunkiem stworzenia organizacji jednolitej, a ściśle związanej z Kościołem, mogą one wypełnić swoją misję zapobiegawczą i twórczo-socjalną...

Mówi się obecnie wiele o reformie rządów. Nie należy do nas, jako do kierowników duchowych, wskazywanie czy krytykowanie zmian, które należałoby wprowadzić do organizacji rządu w państwie. Tym mniejsze jeszcze posiadamy prawo, do sądzenia form, którymi rządzą się inne narody. Ich historia, ich urządzenia, tradycje, charakter i duch ich rasy, różnią się wybitnie od naszych. Lecz nasza misja pasterska upoważnia nas i zmusza do przestrzeżenia katolików przed takimi reformami i przewrotami w życiu publicznym, które uważamy za szkodliwe dla dobra dusz i dla akcji Kościoła w konkretnych okolicznościach, w jakich żyjemy obecnie w Belgii.

Tak więc otwarcie odrzucamy tendencje do tej lub innej formy rządów totalnych lub dyktatorskich. Nie możemy się spodziewać w naszym kraju niczego dobrego dla Kościoła Katolickiego po „państwie autorytatywnym“, któreby zniweczyło nasze prawa konstytucyjne, — nawet wówczas, gdyby rządy te zaczęły od przyrzeczenia nam wolności religijnej. Chcemy utrzymania „ustroju wolności“, który katolikom, a z tej samej racji i w tej samej mierze wszystkim obywatelom, szanującym prawo i porządek publiczny, zabezpiecza korzystanie z wolności i praw zasadniczych, z możliwością bronienia i dochodzenia tych praw środkami legalnymi, gdyby kiedyś zostały zagrożone lub pogwałcone.

Ustrój wolnościowy przewiduje z całą rzeczywistością prawo zezwalające obywatelom na grupowanie się w partiach politycznych. Państwo, które nie posiada partii, jest państwem „autorytatywnym“. Otóż stanąwszy na stanowisku, że polityka belgijska zajmuje się nie tylko sprawami czysto materialnymi i ekonomicznymi, lecz w rzeczywistości jest wmieszana do spraw moralnych i religijnych, jest rzeczą konieczną dla ochrony tych najwyższych interesów, aby istniało silne ugrupowanie polityczne, otwarte dla wszystkich obywateli szanujących prawa sumienia, któreby na pierwszym planie swego programu, postawiło zachowanie i obronę świętych praw sumienia i Kościoła. Jeżeli kiedyś dojdzie do tego, że prawa te będą zagwarantowane przez wszystkie partie, wówczas ugrupowania polityczne będą się mogły organizować na innych podstawach, tak jak to się dzieje w krajach anglo-saskich. Niestety jednak tego nie ma u nas w Belgii! Tym czasem więc obowiązkiem wszystkich katolików jest zachować na terenie politycznym czujność i przy pomocy politycznych środków ochraniać wartości moralne i duchowe.

Są ludzie, twierdzący, jakoby taka partia katolicka była z religijnego punktu widzenia szkodliwą, ponieważ często na rachunek Kościoła samego zapisuje się wszystkie błędy i możliwe braki partii, która się mianuje szczególną obrończynią Kościoła. Jeżeli tak było, to możemy jedynie wyrazić nasz żal, z powodu pomyłki, czy złej woli ludzi, którzy powinni o tym wiedzieć, że żadna partia katolicka nie może się zasłaniać i nie zasłania się mandatem, lub upoważnieniem Kościoła, i — co za tym idzie — Kościół nie może brać odpowiedzialności za czyny polityczne niektórych katolików. Lecz, pomijając już ten szczegół, czy można naprawdę wierzyć, że jakaś dyktatura wynikła z katolickiego natchnienia — bo cóż myśleć o innej? — nie przyniesie więcej złego pod względem religijnym, — a to z powodu nieprzyjacielskości, którą wywoła w wielu duszach, nade wszystko z powodu gwałtownej reakcji, którąby wywołała w chwili likwidowania się.

Jeszcze inne sprawy, związane z ustrojem politycznym lub z niego wynikające, winny zająć waszą uwagę, Drodzy Bracia.

Chcemy mówić o wychowaniu młodzieży. W „ustroju autorytatywnym“, do którego niektórzy zmierzają, cała młodzież bez różnicy od wyjścia ze szkoły aż do służby wojskowej byłaby wydana w ręce państwa, pod pozorem wychowania państwowego, a w rzeczywistości dla związania jej z systemem. Ostrzegamy sumienia katolickie przed tą nowością tak obcą naszym tradycjom, której niebezpieczeństwo i szkodliwości biją w oczy.

Chcemy mówić także o naszej wspaniałej Akcji Katolickiej, dla której zawsze będziemy się domagali prawa i zaszczytu dawania młodzieży pełnego wychowania, t. zn. nie tylko religijnego i moralnego, ale społecznego i obywatelskiego. Nadto, nie trzeba wcale, by państwo przez jakiś szczególny pakt zabezpieczało statut Akcji Katolickiej. Statut ten bowiem jest ustalony przez władzę kościelną z pełną swobodą, i jest zabezpieczony — lepiej, niż w jakikolwiek inny sposób — przez prawo publiczne, z którego korzystamy od przeszło wieku.

Chcemy wreszcie mówić o naszych katolicko-społecznych organizacjach i od wszystkich, którym na sercu leży troska o interes duchowy, żądamy, by przeciw wszelkiemu etatyzmowi autorytatywnemu bronili wolności i wyznaniowego charakteru, które cechowały zawsze te stowarzyszenia w Belgii. Jest bezwątpienia rzeczą konieczną, zmierzać — zgodnie z papieską doktryną zawartą w encyklikach „Rerum Novarum“ i „Quadragesimo anno“ — do rozwoju i rozpowszechnienia związków zawodowych lub korporacyj, a to w ten sposób, by je w jakiś sposób, jako człon konstytucyjny ustroju społecznego, włączyć w ustrój państwa. Lecz stąd do narzucania „korporacjonizmu państwowego“, t. j. wyłącznego prawa państwa do tworzenia korporacyj i do kierowania nimi dowolnie, jest odległość, która oddziela wolność stowarzyszania się od etatystycznego absolutyzmu“.